7387

Bibl. Jag.

IV

Dorf. — lat 59

z hr. Rylskich Dorfowa lat 47.
Krystyna ich córka lat 18.
hr. Rylski. — lat. 30
Jan Ochocki — 27.
Róża jego narzeczona lat 23
Przełoż. - Siostra Róży 55.
Karska — lat. 49
Bibo jej syn 25

Stanisław służący 48.

Akt. I' szy

Scena 1-sza.

Dorf. przegląda rachunki służący melduje Och.
Dorf: Proszę.
Ochocki (~~Dorf~~, twarz ozorzała, ręce spracowane ubiór skromny) wchodzi —
Dorf podając mu rękę: Dzień dobry Panu, zdaje mi się potrzeba po niego, bo nie zbyt dokładnie rozumiem, jaki był właściwie cel wydatku owych 20 tys.
Och. Wszak kwestyja ta była już omówiona; i sam pan przyznał, że istnienie domu dla rekonwalescentów jest niezbędne przy tak wielkim zakładzie fabrycznym.
Dorf: No... tak..., ale ja właściwie nie wiem dlatego, że to tak znaczną sumy wymaga.

Fabryka nasza ponosiła tymi czasy tak ~~znaczne~~ wielkie wydatki, że rachować się ~~z~~ ciężko musimy
Och. Wydatki były wielkie, lecz nie na personel robotniczy; Kupiliśmy nowy kocioł, i kilka maszyn do przeróżnego czyszczenia buraków, te ~~kupiono, co długo~~ ~~się przyczyniło się niemało w wielkim~~
D. Tak, ale czyż pan nie wie, że nowe te maszyny nie kosztują?
Och. Owszem o tem, lecz i korzyść z nich będzie pan miał wielką, procenty przyjdą mu zwrócić wyłożony kapitał. Co do domu dla rekonwalescentów, zwracam uwagę pana, że on również nie będzie przedstawiał ~~stratę~~ bezprocentowego kapitału. Obok mówiąc już o korzyści moralnej i obowiązkowej w tym względzie, wspomnę tylko, że dostarczy panu robotników i zniknie się z tym sposobem szukania nowego personelu, co jest połączone z kosztem i stratą czasu.
D. Ostatecznie ja sam uznaję potrzebę istnienia tego domu, lecz ~~kierując się~~ ~~się zwrotu~~ na wielki nakład ~~sam~~ wahałem się jeszcze
Och. Sądzę, że chwila nasunie wpływ na pana. Wszak była to już kwestyja prawie omówiona i zatwierdzona przez pana
D. Tak.. prawie... (Siada przy biurku) Ochoczki odkoła również i wydawaj przeglądając księgi rachunkowe
Inż. A jednak nie pan że rok ten może być ciężkim dla naszych przedsiębiorstw. Kontrakty zawarzam przyrównane obejmują ich do dostarczenia pewnych ilości buraków, lecz posucha, mszyca, tak zwane bloszce - mogą ich o straty przyprawić

Scena II.

Wchodzi Krystyna. Zobaczywszy Och. cofa się z progu, lecz potem wraca widząc się z nim i opiera Krystyna Przyszłam po ciebie bo czas, by ciż na ~~spacer~~ z nami nawiązać; Jerzie mój znajomy ~~Kochanie~~, może by i ty z nami wyprzyjaźnił się pan panie Och., wszak dziś niedziela, czas się znajdzie, a nam byłoby miło z tobą

wzytwa pana Korzystać.

Ch. Dziękuję panu, lecz tym razem odmówić muszę, gdyż wobec ~~mnie~~ zaczynającej się kampanii mam wiele pracy do roboty. — Do widzenia (kłania się i wychodzi).

Scena IV.

Borz. Ja pojadę z wami, boję się tylko, by dezercja nas nie zaskoczyła.

Kr. O, obawy nie ma, ~~zresztą~~ możemy pojechać w trzy z fabryki; wracać będziemy ~~tą~~ dwoma ~~dwoma~~ dwoma powozami.

Borz. Czy i pan Karol jedzie?

Krystyna. Nie, dostał pan pańską siostrzenicę z poczty i prosił, by go odwiedzić, bo ma tyfus pracy z przyjemnością ~~wykonuję~~ wykonuję.

Kr. Gdzież ~~dla niego~~ ma ten ~~pacan~~ czas ~~dla~~ bo uważa, że się tu wśród nas nudzi.

D. Czy nie uważacie, że nie wypadałoby go tak samego w domu zostawić?

Kr. O nie, nie, ~~nam~~ proboszcz prosił, byśmy dziś wszyscy byli; a zresztą, czy byli, czy nie, chyba mu to na tęgą głowę nie pójdzie, gdy zamiast zostania, gdyż zostaje już pięć czasem, że się wśród nas nudzi. X

D. Cóż znowu, jak między krewnymi, ~~nie~~ Kr. Jednak drugiemu nie przeszkadza. Chociaż to siostrzenica mamy, inny to człowiek między wszystkimi, nie przywykł do wsi, ani do jej ciszy, zresztą i do naszego towarzystwa — nie dziwię się mu, że się obcym wśród nas czuje.

D. Obcym chyba nie, ~~ale~~ ale ch, zresztą sam nie wiem. Pójdę po niego, wybierzemy razem konie do ~~jazdy~~ powozu, on lubi ujeżdżać. (Wychodzi).

Scena IV

Krystyna (spogląda na Kresto, na Kr. siedzącego) Ki). Tu wśród nas obcym się czuje, ale czemu? Dziwne to życie moje! Co się tylko do niego wpleci ~~tkliwe~~ uczucia nic nie przyniesie ~~ale~~ ale mąci nasz spokój i ludzi nie wiem czyli wszyscy gonią tak za motyle, marzenia złote, i czyli wszystkim wszędzie się jak w moim życiu. Źle mi, i samotno i niezrozumiana jestem. Ach i sama siebie nie rozumiem zupełnie. Ach zadawalania mnie życie, jakie ja pędzę, uczuciowe może, a zdać sobie sprawy nie mogę, czego ja pragnę, do jakiegoś ideałtatym dążyć ech. Jak liść podmuchem wiatru uniesiony — pędzę nie widzę dokąd ani po co idę, a w sercu czuję ~~ból~~ pustkę, ból. Nie pustkę jednak, bo ja tym sercem kochać bym mogła szczerze, gorąco, kochać jak mi się może widzi, jak marzenie ~~ideał~~ ideał. Ach, ave-

szty może; ziła jestem, wszak winnam być zado-
wolona z tego co mi życie dało, a mnie się czego
innego zachciewa — i trwożny mi coś do duszy spły
smutna jestem, smutna .. jak śmierć chyba —

Scena V.

Wchodzą Rylski i Dorfowa.

Rylski. Kazyuko, konie gotowe, jechać panie mogą.
nóc nie może przeszkodą tamu

Kr. Jedziemy, owszem; i mi to nawet będzie przejechać
się ~~zobaczyć~~ zachód słońca zobaczyć.

R. Zachód ślak mido jest oglądać, ale co do wedzenia
z tymu trzeźwej się zwykle nogie, bo organizm cały
odmawia posłuszeństwa; tym sposobem cały widok się traci.

Dorf. Jedzcie Karolu, a dzisiaj będzie pogoda.

Kr. Chodźmy mamo, mamy jechać w drogę, pogoda
ta, tam nam deszcz grozić nie może.

(wychodzą).

Scena VI (Dorfowa Krystyna, potem Rylski i Dorf)

Dorfowa (wchodząc) Krystia ojciec w tej chwili będzie go-
tów i możemy jechać. Gdzież dziecko kapturek kapelusik
i jedynka, dobrze?

Kr. dobrze, mamo.

Dorfa Zostawimy Karola jego książkom, trzeźwy za godzinę
dnie - wrócimy; rada jestem, że pojedziemy do kościoła, tak
mszy tej opuszczać nie lubię, a że dziś na niej nie byłam
- (nie) na miesporach się pomodlę. Idź, idź Krystia po-
kapelusz

Kr. - Idę, mamo (idzie szybko we drzwiach
Da: Rylski - ! bo jej nie ma jej miejsca.)

Dorf. Konie czekają

Da. Krystia powiedz po kapelusz, chodźmy na ganek,
a ciebie Karolu ~~zostawiam~~ oddaję na pastwę two-
ich książek.

Rylski. Martwe książki mszą się zdaje pić bowiem
przystoi jak, aż do ich powrotu.

Da. O, to nie długo potrwa, do widzenia

Kr. do widzenia Ciociu. (D. i Da. wychodzą, Rylski
zdaje jeszcze kilka słów do pana nowymi konikami
i wreszcie (do przeciwnie —).

Rybicki (ze wzgórza niemieckiem) Bo i rzeczy widzieć pięć za cza.
(Pije herbatę - wchodzi Dorf i Ochocki. Dorf podchodzi do Karetkiej podaje jej rękę, Bibowi, Ochocki kłania się obojgu. Karetka skłania Ochockiego. Krzyst. podaje ściśnięcie ręki Panom Ochockiemu, siadają: Dorf przy Panience, Ochocki przy stoliku Krzyżyny.
Karetka (do Dorfa półgłosem.) To ten pana pomocnik?
Dorf. Tak pani, pomocnik, a obecnie pełnomocnik.
Karetka: Uczciwy?
D. Sumienność chodząca.
Karetka. Może być z dobrej radziny, kiedy go pp. na siebie przyjmują?
Dorf. Oh! potrafię pani powiedzieć kto go radzi; a nawet też ją znajomości ośmiu b.
Krzyst. do Ochockiego (z uśmiechem) Widzisz b. Bibi jest typu bohaterem z więcej u Ks. A, nóż Ciebie w tej chwili to o jego kryminał.
Bibi. Jakich pan wiary, że byśmy wielkie Och. (z uśmiechem) Chciało mi poznać dawnego poczciwca kolegi szkolnych figur.
Krzyst. Ale nie zapytałam kuzynka jak mu się przeszedł wśród książek.
Rybicki. Ale krótkich medytacyj nad Pieśnią stronnicami.
Krzyst. Czy wolno widzieć nazwiska autorów?
Rybicki. Marek-Aureliusz, Emile, Zweig, Henryk Sienkiewicz.
Krzyst. O ten to mój ulubiony poeta.
Rybicki. Schodzimy się na tem polu kuzynko.
Kry. Czy mogę prosić o pożyczenie jego pracy:
Rybicki z powrotem (bierze książkę ze stolika)
Kry. O mam ten tomik, znam dobrze, prawda Krzyżyka, Tatrzan jest basi bezowa.
Rybicki. Żadna, tylko, za zbyt to była taka rozpaczliwa zgoda i ta piękna ulewa na niej, i ten raj wiosny, ale to tylko kuzynko chwilę może

w powietrzu.

Och. A żona pana Kobrdka?

Krystyna. Ostrzyka?

Och. Tak, ta, co ma koński ogonek i
I choć nas wrogi opasze
Strzał każdy bojowe piersi
Za ogólne wolności" nadzieje"
"Za przyszły" szczęście Ojczyzny!
To jest z tej pobudzenia, z tej, z mocnem
przekonaniem że do walki stanąć należy.

Krystyna. Walka ... a czy bez tej" nowy krwawej"
iść naprzód nie można.

Och. Ja nie chodzi o walkę krwawą, ale o tę co
ten toczy z losem dziś zajrzymy, z przeszłością,
wiedz z wrogami, wiedz z złymi ludźmi, z swemi
bólami, uczuciami, uczuciami.
Rycerki stanąć by do walki, gdyby nie wiedzieli, że
wielkich przeciwników mamy.

Och. A co ty za kraina do zmożenia, do wrogów
świecy.
Rycerki. Wtem upadł na kwiaty i jakby na
pana chcący, ale wielka i pewna do zwalczenia
jest grupka ludzka, ale co do nas przyznam się,
to nie mamy ochoty walczyć z nią, ona się nam jest
tak nikczemnie przykre za pomocy.

Krystyna. A pan pana Ochocki stanąłby w obronie

Och. Ja bym wiedział pan, gdzieby mnie gdy zamienia wołali;
miejsca bym nie wybierał, po kolei biorąc jedno po
drugiem i po dziś trzeba, by przyjść
Bibo (wiecznie śpiący rudzi) o jakim to poecie
rozpadnie się tak państwo, czy to o Mickiewiczu?

Krystyn. Nie, o Asnyka, żona go pan.

Bibo. A jakże, znam doskonale.

Kr. Co? pan zechce o jego sfinksie?

Bibo. Tak się nazywa jego majątek?

Kr. Nie jego utwór.

Bibo. Bo to widzi pani, ja go tak wdzięcznie
nie znam, ale zdaje się że ten Walery znam
znał tego pana, bo on wiele literatów zna
doskonale.

Ks. Być może.

Bibo Tak, tak pewnie żna, mówi mi na wet, że żna takiego co taki zroby (poskarżyrzką) tam większy wydał. Panna Schreiter też mi o jakimś mówiła, ale ja nie wiem czy mnie za mąż za nią przyjść, bo to doprawdy czasu nie starczy, człowiek ma tyle do roboty.

Ochocki Och! Czy to pan gospodarzką w Chamowce prowadzi.

Karska Ot jakże, Bibo panie dobry gospodarz.

Ochocki: Przyszła mi na myśl kwestyja dostawy buraków z tego majątku, czy nie byłby pan łaskaw być jutro w jakiejś, to pytam w tym interesie pomówić.

Bibo (śmiejąc się). Ale, jutro nie mogę, przepraszam chyba niech moja ekonomka zrobi, jemu lepiej będzie się o dostawie mówić.

Karska Ek - takie głupstwo jak dostawa, to lata ekonom potrafi, a cóż to jest rozmowę przeprowadzić, wygrać, zacząć, zbrać.

Ochocki Właśnie to o tem chciałem wam ciu powiedzieć, bo mnie o samą dostawę chodzi, ale o produkt Kl. nam dostarczyć.

Bibo Ja panu (mogę) wszystkiego przysłać.

Rybicki (cicho) Kampania jutro zaczyna!)

Och. Tak, od rana.

K. Kiedy chciałem ochocki wiedzieć kubeje się fabryka.

Och. Dwa. Dzisiaj pracuje.

Och. Mamy wspaniałe maszyny, zobaczy pan ich pracę i wielką pracę tu, Kl. im współzawodniczy.

Rybicki zwracając się do Kr. (Ot jednak macie tu, rybnicko wielki i ciekawy dla was, świat, cały w pobliżu. Co tu kilka miesięcy w tych drudzkach za dy pańszczyźnej. Dziwna to rzecz, może ciekawa.

Och. Czyżby pan ich obrak myślił porządać?

Ry. Ale, ale wiedzieć bym chciał jaka kaw myśl siedzi pod tym wszystkiem oroloem.

Och. Czyraj? jakie cale ciemne, zalery bo mniej mnie od wszystkich, jak od wszelkich otoczenia. Czyste troska o chleb codzienny tak wielka czasy, że dziwić się nie można, że tak Krystyna [mieszkało]. Czy pan wiesz, że ta ma zarobek niedostateczny.

Ry. Wie, przeciwnie, lepiej, nie gorzej, ale pani wiadomości, zmiany tak wielki, przemysł tak wzrósł wszystko, tylko jest prawdziwy kwit.

(Karetka wstaje z kanapy). Czas nadjść pp. pożegnać, bóle już jedziemy, czas pożegnania, odchodzę.

Krystyna spada.

Koniec obr. I go.

Akt I sc. 1.

Szkic

[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [

Scena przedstawia mały salonik Krystyny. ~~Akt III~~

Krystyna (Róża leży na kanapie, Krystyna wchodzi)

Kr. Przepraszam, panie Wiesławie, trzeba gazetę i okulary, żeby mi pani czytała. Co pani dzisiaj czytała?

R. Nic, ciągle to samo. Rozumie pani, ten proces i ciągle te same pytania. Ale wie pani, że mnie to wcale nie nudzi, na co zdaje się pani patrzy. Ja czuję, że mam nadzieję, że mnie to wciąż będzie nudzić, a mi teraz jakoś nie chce się wracać do domu.

Kr. Proszę pana, ja się mu nie dziwię. Ale to jest ciekawe, co pan mówi. Ja myślałam, że pan się nudzi, a pan się nie nudzi

[illegible] robię nie zabawnym trudu, by w oczach
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
mają [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] ale z tego nic.

Krystyna. O nie, jest coś!

Ryc. Ach!

Kry. Powiadomienie o swojej niedarowości, to
już fakt przykrywy.

Rycki. Pozytywny, ale tem nie mniej smutny.

Kryst. Kurynie, czyż ty się nie zastanowisz,
by uratować spokojność, szczęście, życie
Życia, ks. wola:

Rycki. Kto Ci tego radzi?

Krystyna (tak mówiąc)

Rycki. Ks.? Czy twój ojciec, matka,
twoje otoczenie.

Krysia Ach, ale ks. mąż kuzyn Jana
[illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [

Ark IIIEty ARK I 10

Bolek. Bolka. Hanka.

(Bolcy siedzą przy stole, na stanie mu matki głowę kładzie Hanka).

Bolka. Oh moje dziecko, to mię na świecie już tylko ta jedna chata widzieć ma, to zobaczyć. Pomyśl sobie, że gdy mnie nie stanie, to jeszcze matka ta, ona sama ta kochana, ta, ona dopiero z tym życiem się rozstanie.

H. Ależ mamo, nie mówcie tak, mamo, ma co tu żałować, żeście kochana mamusia, ma co tu żałować, mamo kochana, mnie z wami dobrze, mamo kochana, tak dobrze, że mi dziś o niczem innem nie marzy, ale tam kiedyś w Podolu chodzić, nie gdy tam pomiędzy [illegible]

Bolek. Ojej. Drogie. jak on nie może pojęcia jak się mieni dziwy myślec, co Hanecka czeka moc. Panna bez posagu...

Bolek. Córeczko powiedz sobie czy ty posag mieć, a czy nabu że na świecie.

Bolka. Prosz Ciebie, to czasy by ny, dawne inne; dziś zamiast młody człowiek do ołtarza pójdzie – pytać gotów co mu też przynosy narzeczy

Bo. Ale za takiego nasze – Hanecki nie dam

H. – Ja nie pójdę za takiego, moja matecko, ja tylko czy tak źle córkę tuję, rozdziwa, że myślisz, że za mię grubo płacić trzeba, ja jestem z Ukoję jedyna, moja jedyna, mnie się zdaje, że nowy [illegible] gdy mnie [illegible] dziwo mamo Wasza.

Bo. Ty to szczerecko.

H. Za szczerą prawdę?

Bo. Gdy mamo prawda.

Ba. Otóż wie, sobie co chcecia, ja tuty – powtórzę: Hanka myśli bydę, bo nie chce by jej życie się zmarnowało, jak się [illegible]

H. Chałaczko Marta jest mężczyzną, ale
dla tego tylko, że ją Karol ma taką b.
silny chałaczko.
Ba Czyż nie, że życie ich obyczajowe
przyjdzie dobry innego obrotu, gdyby miała do
swego rozporządzenia większe dochody? Karol
nie potrzebowałby nie uciekać, nie dbałby
o rzeczy zadługie nadzwyczajności dla satysfakcji
kaprysów swoich kart, kości — i Marta by
wtedy nie miała powodu do zazdrości.
H. Mnie się zdaje, nawet pewna jestem, że
z najgorszemi powodzeniami małżeńskiemi
Marty życie by się nie połączyło. Toż
ona matuchko miałaby zawsze, zawsze do
czynienia z charakterem Karola takim nie-
bardzo dyżurnym, a takim b. egzotycznym,
w sobie samym pogrążonym tylko.
Bi Ale z pewnością, matko, ta miała
Karol bliżnie czy wszyscy zawsze kobiet
otaczają, z takimi jakim on jest uczuciami
dziwnie rzadko się spotyka.
Ba. A jednak Bóg jak pewna go kocha
Bi Czy ty wiesz
H. Mamusiu to jednak dziwnie, żona go kocha, chociaż
nic rozumiem jak można tyle życzliwości rozumu dla takiego
Karola.
Ba. Moje dziecko, toż to jej mąż, ojciec jej dzieci
H. Lecz mamusiu nim został, miała go przecie czas dla
tej poznać, nie mogła się zdecydować na taki ważny
krok jak małżeństwo bez tej znajomości.
Bi Dziecko drogie, natura ludzka jest często
niezbadana, a zdarzają się również ci mała, że i nie-
dojścia. Marta nie wiem czy zna dobre swego
dziwacznego męża, wiem tylko, że go kocha
tak bardzo, że przemogła wszystkie natura opra
cowania się, ba, i pewnie, z Karolem tylko ob.
Ta ona rozumie, ot, i ma dziwna dość!
Ba. Ot ja ci Janeczko powiadam, że w małżeń
stwie prawdy kwestyje małżeńskie, jakie odczuwają bardzo
nie mała
prawie rzadko i nie tym przeciwko temu, żeby przed
miłością powstawić kwestyję chleba, a mamo
dobrej winności do niego.
H. Ale mówiłeś mamusiu, że mój
Ba. Bo ty dziecko jesteś i pewnie nie
rozumiesz tego, ale ja co żyta przypadów

już nie słuchałem ...
W. (chwyta Wandę za rękę) Pani Wando, moja droga, b. mo-
ja pani
H. (Powstaje ze krzesełka) W. Zostawcie [illegible]
przy stoliku.
W. Po chwili idź sobie wyjaśnimy kwestię; jedź
H. Czy ... Artur, no, ja, pojedź dziecinko.
W. Jakto jedziesz, a polecenie doktora, a twoje serce
H. [illegible] nic mu nie będzie, a zresztą chociaż nie
[illegible] nic mi już tak dalece złego nie stanie.
W. Ech niech pani tak nie gada, co pani po tem
i nad męża mordzie.
H. Allego, mężunka ani moja przyjaciółka, ani moje
[illegible] serce nie zmartwi. Pana by była mu-
siała tak np. na wycieczkach nie dopisywać. Dość, albo
[illegible] ... ja zresztą chciałbym to ta nasza [illegible] nie
chcę. No, jedziesz ze mną.
H. Wandeczko zostań, moja dziecinka.
W. A to po co?
H. Bo i jazda pana Artura tak mocno ...
W. I co?
H. Wandeczko ja nie wiem czy ani to dobrze wypada,
ja nie lubię pana Artura
W. A to dlaczego
H. Mnie się zdaje, że on nie ma dostatecznego sza-
cunku dla cioci
W. Co Jak to rozumieć
H. Mnie się zdaje że on ciebie ani tak [illegible]
nie powinien, ani takich rozmów prowadzić.
W. Jak potrzeć, jakich rozmów?
H. Zamiast ze [illegible] Hanią, o twoim mężu
W. Co, że mi dał do poznania, że nie dba o mnie, co-
dziny mi nie powiedział.
H. Wandeczko ...
W. Moja droga, jeżeli ci się kiedy trafi po
zamężcie [illegible] otworzyć oczy, przekonać się
że ten pan mężu zdaje się od kogo serca
zgoła ma się za tak [illegible] bez żadnych potrzeb, że
[illegible] dzień, zdarzeń [illegible], tej porcelanki
[illegible] Panem Artarem mówić ci o
tem, poczekać ci
(Pani Wando, moja pani H. Tak źle

do małżeństwa nie usposabia, przed chwilą właśnie praktykowaliśmy z nią G. rozmowę o tym temacie i H. na wysokie o małżeństwie pojęcie.

H. Ja, za wysokie o mim mieć pojęcie, bo jak mieć przepaski na oczach, kt. gdy patrzeć sprawnie źle przez nie, och, jak źle Hanko, myśl sobie, że małżeństwo dla kogoś by to najgorsza, najpodlejsza wieś tu, daje życie swoje, wiarę, idee, wszystko za zmarnienie albo wynaturzenie, albo ... gorzka tylko ironię!

Za. Pani moja, przecz ciągle do wysokiej do mnie mowie, kto jak kto, ale ty przecie do niej nie masz, mąż twój jest znany potrzeby zupełnie ziemskie, przyzwoity ci zawsze nigdy nie wymyśli.

H. Czy pani uważa, że mi przymioty nie wystarczą, gdyż mi obawa dostatku, swobody, przykrości i elegancji? Boże mój, jakem ta wśród was, pierzy, ucieczki moich, chciałabym być nadal moją, na tym dla jednej chwili chrześcia — wszystko to powietrza, co mówię dla chwili chrześcia dla chwili jednej życia innego, gdzie by nie przeżyła swoje sny upojone, swoje marzenia (czy łzy jej płyną).

H. Kamilecko moja — (ruch ręki do niej).

Za. Uchaicie, gdy za mąża mogę wyjść, tam, miałam głowę przepełnioną cudownymi marzeniami. Oczekiwałam, że znajdę tam drugą siebie, której się bez zahamań oddać mogę. Tam, kt. chciałam rozumieć i być rozumianą, iść z nią naprzód, być prowadzoną do ideału. Sama być chciała o ideał walczyć. To mi się, że się oderwę z tego życia — innego, fizycznego, jakie wokoło mnie widziałam, że mnie mgła wprowadzi na wyżyny, kt. żaden jeszcze mieszkańcem ziemi nie widział, gdzie myśl oczyszczona się

i cierpieć, i ~~szukać~~ szukać za nim. Czy jak to wszystko znalazłam? Znalazłam gotycz; rozczarowanie, znalazłam obojętność mego męża na wszystko co dawniej ukochałam obojętność, która i na mnie rzuca swój cień a ta obojętność porwała i miech gorzki, który i mnie owionął i dziś idzie z nas swoją drogą idzie, Karol na swoją ~~[illegible]~~-słość, swoje zabawy i hotele, — a mam komu głowę, pieszczoty mężą swoje, czasem humorów, które mnie ranią, choć na to, że jestem chwilę.

C. Pan Wando, a jednak Pan ma racje kokietowac.

W. Ja, a to po co? Szukam tylko odmiany na dzieci, po za mim nie idzie dzieci miechy, wszystko mi jest obce, obojętne, to mnie dawniej zawsze bolało własny ból. Hanko dziecko nie kochaj, nie wierz, nie oddawaj się nikomu dać ważyć się, słowu.

C. Wanda, wchodzi, wita się z wszystkimi Pani mowa, taka stypa bez wódki Pani Wando.

W. Ależ panie, panie, ty nie kochasz i nie wierzysz.

C. Czy bez miłości żyć można?

W. Bo czy można żyć najlepiej.

C. Prawda, że nie bez miłości, ale to nie za smutne, aby ich zawsze szukać.

W. Wiesz, wiesz tobie się zdaje, że miłość jest konieczna w życiu.

C. Hektorku i ty, kochaj, kochaj, jeszcze raz kochaj, bo bez tego drugiego uczucia życie to jest próżność.

B. Pójdź ty panie jakiegoś obiadu moja Hanko.

Całe życie poświęcę, by słowom autora podtrzymać, choć / gdy raz na świecie mię zagadnie aż w mogiłę —!

Bi. Takież wy miłe jasiebie oczy ma je pani!

Ba. Ja swoje zawsze twierdzić / będę że Ty macierzyńską, bo o niej mowa, wystawiony obrazek wdzięczny, poważny i nawet dobre serce tu widzę wcale. Że ten przyjaciel mię miłość, ale mię żadna gwałtowna, romantyczna —, tylko taka cicha spokojna, co na świat wywołuje uśmiech szczery i zadowolenie. Gdy mnie pani szczerze mię jest, choć jedna siostrzyca w jakąś miłość mię, Boga w nią wierzy i nią żyje tylko:

1. Ch skromnemu Wiktorowi Gjorulka drogi, / Wiktorowi tej mi / ojci, chodź Wasio lepiej na ganek, / pokarz ci wieży / chmca, którą mi / dziś przyprowadzili. / W. H.

1 Ba. wychodzą).

sprawdzi jak przyrzekam z prośbą od Kasi Stasia, by Jasiko pozostawał jego wiernym Abrankiem, choć nie wiedzą Boże, ale nie dziecko pieniędzy dać mię chce, Kasiek zaś za tydzień będzie miał 1000, to będzie czem odtrącić.

Bi. Cóż dzieci zdrowy tu tutaj?

M. Ach to z tym wstydno X. Kasiek ma jakąś wątpliwość, jakąś skrupulację na wiarę.

Bi. Chciałby pewnie spytać na mszy, żeby mu ciche skrupulacje zaciekać, wyjaśnić tylko siebie i mnie trzeźwie, wiesz dobrze że on do tego głowy mimo, a zresztą ma tylko w tym większy umysł — przejdzie się. Ba. Ja jeśli przyszywa to swoje.

Bi. Moje dziecko bywa rozsądne.

M. Cóż, Karol jest wszystkim człowiekiem,

Bi. Słuchaj ci to dla tego, bądź go pocałuj. Ja sam grozna nie pomnię, ja dobrze miotam — dawadam, dziś dawać nie mogę bo mi już zabrakło, a tyś i my i wy musicie. Opamiętaj go, moje ty dziecko.

M. Ojcze, raz jeszcze powtarzam, że to człowiek uczciwy, że temu tak wierzę, jak temu, że ty stoisz przede mną. Spekulacyj mu się niekawsze udają, lecz czyż go warto to temu winić? Gdybyś ty wiedział o, że ten to człowiek szlachetny, gdy ulegnie tej swej namiętności do hazardu – jakie go potem wyrzuty dręczą, jak sobie tego nie może darować, jak nie idzie do klubu, w siebie kolegów nie przyjmować.

Bi. Matko, ale czyż kiedykolwiek słowa dotrzymał, czyż pomyślał choć przez chwilę, że tobie, dziecinie twoim, głodu cierpieć, łez tobie przysparzać, makeryjalnej ale pomyślał czy te dzieci kochać i szanować będą ojca... Matko.

M. Ojcze, zawsze cię kochałam, łzy moje na ciebie obrzucić mogą, ojcze to nie może jest straszną niesprawiedliwością. Karol jest człowiek zacny i kochający, ma słabość, ale któż ją nie ma?

Bi. Dziecko moje rodzone, jeśli ci ludzie to wszystko, to wcale lepiej niech wielkiem nieszczęściem obwarują się wszystkie na niego i na jego drogę wprowadzą. Moje dziecko, moje dziecko, kocham go, jeśli ci to uczynienie daje, ale ojcowski obowiązek mu, że ma obowiązki względem ciebie, dzieci, względem siebie zrobić... (Do siebie). Co do tych pożyczek, tylko mieć mam słowo od niego, że to po raz ostatni, bo ja nadal nie chcę i nie mogę w ten sposób dopomagać tobie!

M. Tatusiu Ojcze w rozpaczy i Karolka (rozpacznie) uniesieniu dziękuję ci. Ojcze, uwierzysz mi, że ta moja tatka prośba do ciebie za nieznośna kosztuje mnie, ale Tatu-

Czku mój jedyny tak się gniewa, że nie
okoliczności układają, tak bo wygoda
w Kabotka pieniądze się trzymać nie
mogą.
Bi. Raz ci jeszcze powiadam, że nie
ma tam nic a Karol sam, jego
spekulacje na giełdzie i ojciec i
Karol, to przeklęte karty.
Wchodzi Karol (b. zimnego wzrostu, elegancko
ubrany). Podchodzi do Bi. podaje mu
rękę, całuje w rękę. Karol. Dzień dobry
Ojcu, spostrzega Marię) Jak się ma Aleksia
Lodzia. (Maria patrzy na męża z pewnym
zachwyceniem). Lodz. Bi. idzie w potoku,
Kar. Żydowie mu... Polskiej, Marię
stoi z lekka mimo). Karol siedzi wzrok nie
do tego grającego Abramka, ale przypatruje
mniejszemu obie, że mu chodzi o godzinę
Ojca na wekslu i wnosi go przypomnieć
Ojcu, prawda, że umówił się z bogatą
Bi. Nowiem Marcie....
Karol (Patrzy pytająco na Marię) Och tak. Ale
nic wstępnie, że taka bogata...
Bi. W każdym razie 500 r. nie jest dla
nas bogatą, Karolku. Ojcze, jeśli się ma interesy, to
w nich bije, niniejsze sumy ciągle po
sobie markuje. Nu się bierze, tam dać,
i robi się interes rozumiesz, na to jest
dyk [illegible] wypłacony, trzeba tylko tak
gospodarzyć uda jak Aleksie żeby się dobrze
pożyczenia. Ale żeby mieć z nim
zgodę, ale, że to na dwa tysiące
spodziewam się 1000 r., więc ponuje Tatem dobrze z gospodarstwem
wich tam się. Ojciec wekslu napisze
podpisze, a tych 500 r. potrzebuje
Bi. Skoczy wszystkie odmówić nie mogę,
z tej strony Marcie obiecałem ale idzie
o tem, że to po raz ostatni pomoc.
Karol. Gospodarz Ojciec zawsze czarno
patrzy na wszystkie interesy, ale

(Z. patrzy na nią ze zdziwieniem).

H. (żywo) Och, jam mnie z tej chwili nie zrozumiał. Widzi pan, moja mama sądzi że szczęście w małżeństwie osiąga kobieta, gdy pewna w nim jest dobrobytu, bo jej ekstazy nawet, gdy na ślubie, ich zamaskowane krzyki cieszą nie tędy, jak jednem dążeniem idące do ołtarza bywają w myśli matki jednej ręki mąż. Więc zrozumieć nie mogę, jak moja i mama ta druga, kochana, żona - mogą oczekiwać - może takie zdrady robić kawiarki. - (Śmieje się).

Z. Tamto H. w tym oczekuje pani Bolskiej wielkiej godności

Z. Czy więc pani, w miasteczku tem dowiedziała się kto chodzi nią zdradzać?

H. Ale dlaczego, dlaczego?

Z. Dla tego... na dla tego, że my albo za dużo, albo za przesadnie kochamy, za dużo, że stwierdzamy znaczny ilość wyżej nad zadość duchowej, za przeciwstawianie - że bez tego kąpiel już obejść się nie może, kobiecie, ciągle się mówią nam - od miłości bowiem ani ciała ani duszy zostać nie mogą, my bowiem należymy do tej grupy, która (red. poprawiła) [illegible] i że [illegible] zeniem [illegible].

H. Powiedz mi, że więc nie rozumiesz Pani Józefie jakiej [illegible] ona [illegible] pomyślałbym, że

H. (Pani Józefie powiedz mi pani, powiedz bardzo szczerze, za co ty mnie kochasz?

Z. Za co droga moja? Za to, że mam cię taką jaką jesteś. Mam cię dość, kochanej, miłości, niezmiernej, mam cię jako pewną zdobycz towarzyszkę moich myśli, moich losów, towarzyszkę moją, całą. Gdy w życie kolidzieny razem - pomieszamy zapas sił wzajemnych - na wspólne [illegible] trzymanie, walkę.

H. Tak, też odpowiedz chciałam i też się spodziewałam od Ciebie takiej prozy. Ale jak by mi było ciężko nazywać się moim Kochaniem za moje oczy, czy włosy, jak co rozumiem miłość jako harmonijną dwóch dusz, jako pobudkę do czynów.

Z. Rozumiemy się oboje; od początku dążyliśmy naprzód się z

H. I nie jeden jednego tylko pragnęliśmy, bym ja dziewczyna bez wykształcenia, bez ciemnego niższego od twego — mogła na twoim stanąć poziomie, nam wtedy Tatwię [illegible] przyjdzie do bezwzględnego zrozumienia się, bo nas już nic dzielić nie będzie.

Z. Tamto stanowczo przy mojem wykształceniu wyższem, jest mi wstydliwe ze stopniem oficera, z drogą moją wziąć mi, że by swoją dziedziczną wiedzę rozkład naprzód już nazad, ale z drugiej strony, gdy taka jest twa wola, przerwać się droga moja, niech ta nauka dwuletnia jednemu rozumowi przeszła to wszystko, to nas [illegible]

(Wchodzi Kazierski) Czy [illegible] H. Tam pana pana [illegible] jak zdrowiorko, kamerek?

H. Dziękuję panu b. dobrze.

Kz. wstając (do Z.) witam, witam (do H.) Pany zastałem ojczulka?

H. Owszem tatko w domu, [illegible] wstrzymał się (wychodzi).

Kz. (do Z.) Eh panie, panie, coś się pan dziś w nadzwyczaj wesołym nastroju znajduje

Z. Proszę pana ojca na badanie [illegible]

Kz. Oho mi, nie, nie badamy z pana a kamerka tylko do brzucha, a tam u nas ani jedne ani dobre pamiętki; [illegible]

Z. Ja co wiem o tem

Kz. Oho, trafi tem, no i co ze tego będzie.

Z. Proszę pana. To już nie tajemnica

słyszę, że my z Ks. Ł. jesteśmy za stosunkami
Ks. (wrogie podają mu rękę) ; Zawiązano
znajomość, życzenia, a dobrze pan trafił,
o jak dobrze. Wchodzi Ks. Ł. z powitaniem
Ks. Panie drogi, dawnośmy się nie widzieli
ci z całkowitem do pana, no, i interes
jest także.
Ks. Ten pan (wskazuje na siebie)
Ks. Ja sądzę, że najlepiej prosto do
rzeczy. Jest taka sprawa, jak pan wie
opiekunem dzieci po ś.p. X. został Ks.
Już Bóg niech widzi racy po co go tam
nie chcieli na opiekuna wstrętna, mnie
to pan i ja wiemy przecie, że to czarownica
była. Ale mnie Bóg nie wyprowadzi do
tej całej historyi, ale moja konkurencyja
ma wtedy, że pan proporto otrzyma
dla siebie. Widzi pan on ordynat nie
dba na pieniądze tak niepewne, że aż śmiech
bierze wprawdzie, ale porządne grube
bierze i dla siebie to nie obchodzi! Różnie
mogą nadto mu się wydrzeć z tamtej
kasy 5 tys. rb., a ze drugiej strony po
potrąceniu wydatków — czyn nie
bierze, uporządkowanie i zaprowadzenie dla pupila
lub najdalej pojutrze 3 tys. dla pierwszego,
dam 5 tys. przyjacielem do pana,
bo za co pracować będziemy, przy
macochy i dzieci nie mamy prawdy,
a pan jako człowiek nasz powinien

Innè rzadziwany i ciekawy zupełnie o-
tej aprawie obcy – nie odmówi mu,
woda, przechowania tych pięciu dzy[illegible]
ki wyrok Bożowy nie [illegible]

Boże, Ojcze, Stwórco Marka
Ojcowski. Hoże [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do
Twoim wyżu mi[illegible], gdy [illegible] Ducha [illegible] tu
leży przy mnie.
P. Panie, chroń [illegible] Ojcze nasz
ks. Ty [illegible] Panie, czy [illegible] [illegible] mi przynieś
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
P. Jezu [illegible] [illegible] [illegible]
ks. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
P. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
ks. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
P. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
ks. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[

Akt III

Pokój

na górze gabinet Bolskiego

Bi. Wiesiu sam pewny chwila ze zwierzchnością, [illegible] wy, [illegible] Pan. [illegible] Pan, przejęta na chwilkę, co chwila powtarzając zajęcie.

(Bi. ... Pana nie ma, jest [illegible] jego potrzeba. Tydzień lub dwa [illegible] co mam robić? Czy nie [illegible] Pan [illegible] Bi. [illegible] Pan [illegible] Pana [illegible] Pana [illegible] Pana

Zg. Nie panie, nie ma rady, koniecznie
mu je trzeba, inaczej nic mi nie pomoże.
Bi. (z rozpaczą) Ja ich nie mam.
Zg. Co?
Bi. Nie mam, nie mam.
Zg. Panie Bolski na miłość boską opamiętaj
się, co pan mówisz?
Bi. z głową spuszczoną, ręce w dół załamane
X. Jakto, to dr. Zgierski Fotor. nie dał
panu do przechowania, o to inna sprawa,
inaczej pozadanym z rodz. Kr. p. Zg. cd.
Bi. (głosem cichym z wyrzutem) dał, dał,
ale ja ich nie mam.
Zg. Panie Bi. co pan mówisz, jak pozbędziemy się?
X. Któryż z panów ...?
Bi. Inaczej (z mocą) za godzinę będą mi
tych, tych, pieniędzy nie dostanie (chce wyjść)
Zg. Pan chcesz wyjść, a pieniądze?
Bi. Dam je wam, za godzinę, za chwilę
Zg. Ależ panie nie pozwolę się, ani nam ja
wydasz z kasy.
Bi. ... Puszta ... ... Ich tam nie ma.
Zg. Daj pan klucz
Bi. Dając klucz odwraca się twarzą w stronę przeciwną
do kasy.
Zg. Otwórz kasę, przeglądam ... Jak, pusta
Głosem zmienionym łagodzącym Panie Bolski na
coś się to wszystko zanosi?
Bi. Panie, ja na nogach, gra niemiecka w kar-
ty, Boże ... Boże ... Boże ...
X. do Zg. Co?
Zg. Pieniędzy nie ma
X. (Bi. rozpacza) pieniędzy nie ma, ale
jest dr. Fotor. co na takie rzeczy, jest
sąd, wyrok.
Zg. (z wielką ironią) Słuchaj Fotor.
ty myślisz, że ja się do przyaresztowania da
wać przyczynię? Pieniędzy nie ma, ale
są inne dowody, idź go Goldbergowi opra
dam i oddam, ojczyzna dziś oddam.
Bi ... Boże ... Boże ...

Ks. (zwracając się do Boga) Na coś mu ty
przykład wystawił, mnie com ci tak wierny,
tak uparty?
Bi (gwałtownie) Mnie ks. przysięgam ci na
wszystko, wszystko na świecie, że ja
je mieć będę, ja oddam, oddam (wybie-
ga w skrajnem pomieszaniu)
(X. za odchodzącym) To ty tak prosty człowiek
być co mam ks. P. dobr. tak zrazu, a ty
brać pieniądze powiedzą, bez świadków zabijesz.
(zasłona spada)

Obraz drugi. (Ten sam pokój).

Bi. Ba. Hanka Bi (ubiór poprzedni nieco zgrzebniejszy, z głową odkrytą, blady, zdenerwowany) ... powiadam ci że ta
być u mnie, mnie je kowalowa (pieniądze dała
ce... i ich nie ma. Ja wiem o tem, że ich nie ma,
ja wiem, że to co się stało jest wielką podłością,
ale ani ja... ani nikt inny podłości nie spełnił.
Pieniędzy nie ma, zwrócić zaraz ich nie
mogę, bo ja nic nie mam, — pożyczyć mi nie
chcą... Stary wyjechał... wróci za tydzień, dwa
może, ona jeden może by mnie pożyczyła,...
... a jego nie ma... a tymczasem... ja... jestem
jestem zarzutem podłości! (Ją nieprzytomną, wpa-
trzoną w ziemię). Chciałbym to wam, bo, gdy z wami
nie to konieczne, oczy wam może błyszczeć!
Ba (Wstaje) jak się to stało?
H. (chwytając go za rękę i zmuszając go do usia-
dania) Tatku, mój kochany, usiądź tatku.
Bi (patrzy na nią z politowaniem) Hanko, ty nie
go ojca jest okrutne!
H. Tatku mój, tatku!
Ba Jak się to stało, kto tu winien...?
H. (stało się, że się tak stać musiało, tak tatku?
Bi. Córko moja!
Ba Zasłaniacie się rozpaczą, o tyrańcy, Boże,
Boże litości my to wiemy wszystko. To po-
mnie okrutne kobiety, złośliwe, zła
bezmyślna, chciały trzeba do tego wezwać
się, prosić się.
H. stało się, to się tak stać musiało, tak tatku?
Bi. Córko moja

Ba. Ale to mimoz'ime, jesliby ja w to wą-
rać mus', żonyd Bolesława, że to za
wielki przemądz, aby go tak Tatwo można
wykryć. (Pojdź, zaraz się do mo-
nach on.....
Bi. Patrzy na niż z boczku) Tedno, jestliż-
nic nie wykryje.
Ba. Jakto nie wykryje, one gdzieś wyé
mudzą, przecież ich nie schowasz?
Bi. (wzdycha się) Robiętko o ca cały!
H. Juh się do tego Jatka, niéj Jatkem
Ba (Boże, Boże nad jaki gołet się dwo-
Hanko nie ude na ulicę, bo się
my, nie.
H. (z płaczem) Matko, ja z ani nam się
nie, dobrej wrzyć, (wzięcie) mój on dusz
boleść nasza (ich wybijmy jego, jeszcze
Ba (z wzgardą) Ruchaj dziewczyno, to
że ninie Jmieszkawione Bi. (wzdycha się
z wzgardą), Ruchaj, nie ten jeszcze
to mnie, ani mnie, tak za jeden
dowiedzieć.
H. Ale matko nijdy, jeszcze nam, gdy go
tylko zobaczy, nieb on nasz dwór zbiorą,
nieb zacznie ojca szukać, jakeśmy
to czynimy.
Bi. (wzgląda na nię z ukosa) Hanko moja Hanko.
Ba. Słuchaj dziewczyno, ty się nie gniewaj, bo
że ja powiem ci, stąd gdzie dalej, niech nie
wraca aż... gdy ja to zgrzeszę zatrzymany.
Ale ci ja, ja stara, ja doświadczona, ja
się kocham, wiedz nie, ona to na nich dziś
zbyt wszystko zwodzić, wiadomie, słuchaj,
to... może ty mamość od nas od siebie
H. (z płaczem) Jako, jako, go tylko nie zabrać.
Bolesław jest! H. Ale nie, Panie Jezusie
nigdym nie spodziewała obecności Pana Boga
jak w tej chwili, panie, abo dotknąć
nas coś b. ciężkiej, ja to wszystko
że pan go mam dziś i zawrzeć, nie
Z. podchodząc do niej (z łzami w oczach) nie
płacz! Ale (do Ba) Ojca mój, wy
szedł, weź jeśli ci to jest co kochana, moja
żono, weź i rozpatrzaj nie.

Ba z kowalskiem) to jam ale o wasy. Akt III
Akt II
Wiem.
A. Idziem.
B. Idź, do kogo.
A. do N.
Ba to za ulicą.
B. Ale panie, on nie ma mocy, że mi powie
gdzie to, że na skrzyżowaniu ulic jedna wieś.
A. Ba: H. jest ... Jaka?
B. Wyjmuje z kieszeni kawałek papieru zawinięty
Jaka? Co?
A. Co mu?
B. Panie, to moja, weź ją i rozkoszuj się
nią ... A. ... Co mu?
B. Kazano, abym oddał ten papier, ale moja dobra
pani, gdzież jest ulica?
A. H. zbliżając się do miasta w górę przeczytawszy
Ba to ta ulica, to nasza ulica, ja się urodziłem
co? tu żyłem.
B. Ja, ja, to pan, to pan, kochany pan Doktor.
A. Jak to od tylu lat nie znam mego Doktora.
B. Idę, wszystkie zdania ...
B.

Hektor Kowalski Jan Długosz Wodzicki / Jan [illegible]
Ba Pana Jaka Jan Chce się widzieć z panem
B. Pan go H. Kowalski Jan Wodzicki
Idź do boga. A. Nie - żadnego wypadku
Hektor Kowalski nie ma z nim Bóg wie
B. tak panie.

K. Josepum Antonium Kowalski, były nowic
w Jasu Wyższej nauczyciel- od Angielskiego
go p. Alberta.
Bi. Tak panie, J. Imradcum.

Hanka Józef.

Hanka. Panie Józefie, ja wiem pewną tajemnicę, ale mi pan Jezus broni.

Józef. Nie broni ci nic rzec, moja droga, ale mów, jasno, Hanko!

H. Przestraszam się, że mi pan Bóg, że wiesz tam, że mnie pan Bóg, ukarze i ukarzemi za pewność [illegible] nie mówić, ale jeszcze to ja rozmowa inaczej w kościele, wiesz u Józefa, mówi sam [illegible] i [illegible] mi z niego [illegible] jasno Hanko, i ale mnie żeś [illegible] ja wiem napewno, że sam Jezus mogą, że razem wiesz Jezus [illegible].

H. Razem [illegible] na [illegible] dróg.

J. I nie mówmy [illegible] i [illegible] my [illegible] ale [illegible] ani [illegible].

H. Panie Józefie, nie, my mówmy [illegible] i [illegible] wiesz [illegible] [illegible] u [illegible].

J. Jak mówmy [illegible].

H. Ja nie pan, że my [illegible] tak mówić? [illegible] [illegible] [illegible]

J. Prawda.

H. I choć [illegible] rok mnie [illegible] dzieło, nigdy [illegible] crysto [illegible] głowę mej powracała i choć zwiększa z twoim obrazem, wkrótce ogarnęła mnie [illegible] i [illegible] kazała ot tak..... choć [illegible] długo.....

J. Moja [illegible] droga, dobra i rozumna. naiwczorem!

H. Panie Józefie, ja nie jestem rozumna wcale mnie, gdy [illegible] [illegible] [illegible]

A. ...Miłość, ja ja jednak inaczej pojmuję miłość
do innych kobiet, inaczej miłość Marka, inaczej
miłość Kandaules.

J. Bo pani różnią jest od ich
~~A. Ja czuję, że pan~~ Pan Marka kocha tego Ib.
A. ~~Inne ja czuję~~ I wiem o tem, pewna jestem
tego, że pan pani Józefie kocha tylko
we mnie moją duszę, i ja tak pana kocham.

J. Pamo Hanno

Sędzi Karik Handa wchodzi.

K. Dzień dobry.

K. (podchodzi do niej podaje jej rękę) Piękna pani Hanusia
K. Może by pan mniej oklepane wyjmował komplementy

K. Dodaj mi wiary!

W. Och gdyby pan wiedział jak ja banalności nie znoszę, nie uczyniłby mi nic pan swoim afektem.

K. Ja pani mężczyzna, ja co zadbywa jej uciechy

wchyla.

W. Et. wszyscy oni dla jednego, tak ja do pana
takich mam szczęścia. Ręki widzę między
wami nie ma?

K. Skąd pani?

W. Tak, tak, mój mąż Hipolit Bretto
którego ja jestem wdową żoną od lat pięć.

K. Wdową żoną od lat pięć.....

W. Mój panie, widzę że się zapomniałam.

K. Ależ nie wdowa żona każe mężowi czekać
się za swój dwadzieścia kroków.

W. Przecz stąd.

K. Co mam iść precz z domu swego żony
na wszystkie pani? Ha. ha.

W. Panie, pan chyba przytomność straciłeś

K. Przeciwnie odzyskałem zdrowie Komplementu, a
pani jego nie jest trudno. Ceni a takich
boko zawiniłem przejrzewając [illegible] prawdę pani
jaką mi bodaj miał p. Prokopy więc
dowodzi że ... mogła pani precz iść. I ma
za wyrzutkę z

[redacted]

[redacted]